OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ŁÓDŹ 30-V-27 ·A·

ROK V | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 30 MAJA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 149

Włamanie do gimnazjum niemieckiego.
Kasiarze zrabowali 15 tysięcy złotych.
Złoczyńcy nie zostawili po sobie żadnych śladów.

Łódź, 30 maja.

W dniu dzisiejszym w godzinach porannych urząd śledczy został zaalarmowany

śmiałym występem kasiarzy

w gimnazjum niemieckiem przy Alejach Kosciuszki 65.

Narożna posesja przy zbiegu ulic Zamenhofa i Alei Kościuszki gdzie mieści się gimnazjum pozostawiona jest w nocy

bez żadnego dozoru.

Złoczyńcy byli widocznie o tem poinformowani, gdyż w godzinach wieczornych przesadzili płot ze strony Alei Kościuszki

Do wnętrza gmachu dostali się przy pomocy

podrobionych kluczy.

Na parterze w głębi kurytarza mieści się kancelarja szkoły, gdzie stoi

ogniotrwała kasa

starego systemu.

Kasiarze wytrychami otworzyli drzwi kancelarji i rozpruli kasę od tyłu systemem raka.

Łupem ich padło

15 tysięcy złotych.

Złoczyńcy prawdopodobnie wiedzieli, iż pod koniec roku szkolnego

uczniowie wpłacają zaległe czesne

to też w tym okresie zwykle kancelarja gimnazjum posiada większą ilość gotówki.

Nie tknęli oni żadnych dokumentów, ani też wartościowych przedmiotów.

Ustalono, iż

uciekli przez płot

w kierunku Alei Kościuszki.

Włamanie zostało spostrzeżone dopiero w godzinach porannych

przez woźnych

którzy pierwsi przybyli do gimnazjum.

Zawiadomili oni niezwłocznie

władze śledcze

które po upływie kilku minut zjechały do gmachu przy Alejach Kościuszki.

Wdrożono energiczne śledztwo.

Fachowcy przy rozbijaniu kasy pracowali w rękawiczkach i nie pozostawili żadnych śladów po sobie.

Moskwa się wali.
2,2?0 domów grozi katastrofą.

Moskwa, 30 maja.

Nader ostry kryzys mieszkaniowy w Moskwie spotęgowany został ostatnio przez zawalenie się szeregu gmachów, które pozostawały od 10 lat bez naprawy. Zmusiło to sowiet miejski do zarządzenia oględzin najbardziej zagrożonych i uszkodzonych gmachów mieszkalnych. Oględziny te ustaliły, że 2.290 domów mieszkalnych wymagają natychmiastowej naprawy, grożąc w przeciwnym razie zawaleniem się.

Katastrofa fińskiego samolotu.

Tallin, 30 maja.

Samolot fińskiego towarzystwa lotniczego, kursujący na linji Tallin — Helsingfors spadł w czasie lądowania 5 osób zostało ranionych, w tej liczbie 2 ciężko. Aparat uległ zupełnemu zniszczeniu

Nowe wielkie plany lotnicze.

Londyn, 30 maja.

W październiku b. r. zamierza wylecieć z Anglji do Singapore 6 hydroplanów. Na każdym statku będzie się znajdować 5, albo 6 ludzi załogi. Oficerowie będą wszyscy doświadczeni lotnicy, którzy już odbywali dalekie loty. Będzie to największa z wypraw, jakich dotychczas dokonywała służba lotnicza w jakimkolwiek kraju.

Samobójstwo z rozpaczy za straconą córką.
Przed dwoma tygodniami córka rzuciła się z 4-go piętra na bruk,
wczoraj otruła się jej matka.

Z Warszawy donoszą:

Z rozpaczy po tragicznej stracie córki otruła się wczoraj

54-letnia wdowa

Helena z Sandów Tylkowa, z zawodu buchalterka.

Tylkowa mieszkała do niedawno przy uli. Chmielnej 72.

Dnia 16 b. m. rzuciła się jej córka 21-letnia Dorota Stefanja, studentka uniwersytetu warsz.

z czwartego piętra

domu przy ul. Czackiego 10 na bruk i poniosła śmierć na miejscu.

Tragiczny ten wypadek tak głęboko wstrząsnął matką, że brat jej p. Maksymiljan Sand w obawie o jej życie, zabrał ją z ul. Chmielnej do swego mieszkania w Alejach Jerozolimskich 6. W mieszkaniu swem roztoczył nad nieszczęśliwą siostrą jaknajdalej posuniętą czujność.

Wczoraj około g. 6 wiecz.

pp. Sandowie wyszli na miasto, a Tylkowa pozostała w mieszkaniu z czuwającą nad służącą.

W pewnej chwili zdołała ona zmylić czujność swej opiekunki. Gdy w pokoju została sama, w szybkiem tempie zażyła

kilkanaście pastylek sublimatu.

Gdy w pół godziny później domownicy powrócili do mieszkania. Tylkowa już nie żyła.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa Tylkowa wydobyła sublimat z pod ręcznej apteczki p. Sandowej, która jest lekarzem w szpitalu Żydowskim.

Pół roku przygód fałszerza banknotów.
Spotkanie z policją, ucieczka z Poznania do Warszawy
włóczęga o żebranym chlebie, posada w litografji, aresztowanie.

Z Warszawy donoszą:

W zakładach graficznych Franciszka Fileka w Poznaniu pracował 22-letni Stefan Wojciechowski.

Młody litograf w końcu ub. roku zaprzyjaźnił się przypadkowo z niejakim Wiktorem Owczarzakiem. Utworzyli spółkę fałszywych banknotów, do której wciągnięto jeszcze dwie osoby: Zofję Przywojską i brata Wojciechowskiego — Bolesława.

Robota wrzała. Na skradzionych sie dmniu kamieniach litograficznych Stefan odbijał 20-złotówki, a pozostali członkowie bandy trudnili się puszczaniem ich w obieg. Wodne znaki wytłaczano drewnianym stemplem przy pomocy mieszaniny pokostu z naftą i gliceryną.

W lutym b. r. Stefan Wojciechowski ujrzał na ulicy wstrząsającą scenę. Owczarzak, Przywojska i brat Bolesław kroczyli pod eskortą policji.

Nie czekał na ciąg dalszy. Zawrócił, wsiadł do pociągu i znalazł się w Warszawie.

Po przyjeździe miał w kieszeni tylko 3 złote. Przenocował na dworcu. Nazajutrz udał się na Kercelak, sprzedał palto, garnitur, kapelusz, zaopatrzył się we wstrętne łachmany i zaczął żebrać.

Powodziło mu się o tyle dobrze, iż po upływie dwu miesięcy mógł sobie wynająć pokój w domu nr. 6 przy ulicy ks. Skorupki. Ubrał się jako tako i jął odwiedzać litografje warszawskie w poszukiwaniu pracy.

Między innemi firmami zjawił się w pierwszorzędnych zakładach graficznych Tow. ask. „B. A. Bukaty" (Wspólna 46). I tym razem miał szczęście, bowiem trafił na znanego z uprzejmości dyrektora, p. Leszczyńskiego, który ofiarował mu posadę.

Ale policja poznańska czuwała. Do Warszawy przyjechał wywiadowca i, łącznie z funkcjonarjuszami urzędu śledczego, wszczął poszukiwania.

Wczoraj aresztowano Wojciechowskiego w chwili, gdy wychodził z domu. Podczas rewizji, znaleziono w mieszkaniu fałszerza kamień litograficzny, skradziony prawdopodobnie z firmy „B. A. Bukaty".

Fakt ten świadczy, że młodzieniec zamierzał nadal uprawiać swój niecny proceder.

P. P. S. przeciw rządowi
Uchwały Rady naczelnej stronnictwa
za zwołaniem nowego Sejmu bez zmiany ordynacji wyborczej.

Warszawa, 30 maja

Rada naczelna P.P.S pod przewodnictwem posła Daszyńskiego odbyła wczoraj całodzienne zebranie, na którem zapadły uchwały, zaostrzające stosunek partji do rządu. W przeciwieństwie do rezolucyj grudniowych, uchwały wczorajsze nie wyłączają nikogo ze składu gabinetu, lecz zwracają się przeciw całemu rządowi.

Po całodziennej dyskusji przyjęto szereg rezolucji.

Pierwsza z nich wypowiada się przeciw próbom przedłużania kadencji sejmowej i domaga się zwołania najpóźniej w terminie konstytucją przewidzianym nowego sejmu na podstawie obowiązującej odrynacji wyborczej.

Druga głosi: z uwagi na politykę gospodarczą, która sprzyja przedewszystkiem klasom posiadającym, na ogołocenie kraju ze zboża, na stronnicze załatwianie sporów zarobkowych, na brak stanowczych kroków dla rozwiązania sprawy mniejszości narodowych, Rada naczelna postanawia utrzymać w stosunku do całego rządu postawę opozycyjną.

Następnie Rada naczelna wypowiada się przeciw oddawaniu przedsiębiorstw państwowych w ręce kapitału prywatnego.

Wreszcie Rada naczelna stwierdza, że prześladowania polityczne demoralizują w najwyższym stopniu oraz niszczą życie publiczne kraju.

Rezolucje przytoczone przyjęto 35 przeciw 5 głosom.

Samobójstwo multimiljonera.
Ofiara niemieckiego krachu giełdowego.

Berlin, 30 maja.

Donoszą z Drezna, iż popełnił tam samobójstwo znany multimiljoner bankier Oskar Heilman. Powodem samobójstwa jest bankructwo, wynikłe na tle wielkich strat w czasie ostatniej burzy giełdowej.

150 górników
żywcem zasypanych.

Nowy Jork, 30 maja.

Podczas eksplozji węgla w Trinidad, w stanie Colorado, 150 górników zostało żywcem pogrzebanych.

Dotychczas zdołano uratować 12, o losie reszty robotników brak wszelkich wiadomości. Zdaje się, że są oni szukich wiadomości. Zdaje się, że są oni skazani na śmierć głodową. Akcja ratunkowa jest nadzwyczaj utrudniona i dużo czasu upłynie, zanim zostaną usunięte masy ziemi, oddzielające zasypanych od świata.

74-letnia mężobójczyni
w Poznaniu.

Poznań, 30 maja.

W Chmielnicy pod Poznaniem 74-letnia staruszka Apolonja Shmidt pokaleczyła widłami głowę swojego męża tak dotkliwie, że zmarł w szpitalu. Powodem zabójstwa była sprzeczka, z której wywiązała się walka o wyniku tak tragicznym.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy skazał 74-letnią Apolinję Schmidt na rok więzienia, biorąc pod uwagę jako czynniki łagodzące jej podeszły wiek oraz fakt, że działała w zdenerwowaniu.

U stóp pomnika Szopena w Warszawie.



W ubiegłym tygodniu odbył się w Warszawie zjazd nauczycieli muzyki Rzplitej. Zdjęcie przedstawia uczestników zjazdu przed pomnikiem Szopena.

Filmy z życia królów ekranu.

1.000 dolarów dziennie zarabia Jannings.

45 literatów pracowało 70 dni nad scenarjuszem dla znakomitego artysty.

Niebywały rozwój kinematografji otworzył odrębny zupełnie typ artysty i artystki filmowej. Wszystko, co dawniej dało się powiedzieć o „bohaterze" sceny i kapryśnej „prymadonnie" — blednie wobec trybu życia i honorarjów pobieranych przez magnatów srebrnego ekranu. Jest to zupełnie „nowy świat" ten, który powstał w „Nowym Świecie", w centrum filmowem w Kalifornji w „mieście filmowem" Hollywood.

Chłonie ono w siebie wszystko, co w Europie reprezentuje stuprocentową fotogeniczność, ściąga najwybitniejsze talenty. Ostatnio wchłonęło również jednego z najlepszych aktorów filmowych europejskich **Emila Janningsa.**

Jak się tam żyje, w tem bajkowem Hollywood, co się tam porabia, jakie tam powstały nowe warunki pracy i zarobkowania — o tem barwnie opowiada nam duński dziennikarz Henry Hellsen w obszernej relacji, z której podamy kilka fragmentów.

★

Emil Jannings zamieszkał więc po swem przybyciu do Hollywood w jednym z wynajętych pałacyków i codzien nie fatygował się do biura dyrekcji, **by pobierać 1000 dolarów.** Tysiąc dolarów dziennie za nic... Bo w zamian za 30 tysięcy dolarów miesięcznie dyrekcja nic odeń nie żądała. Kazała mu czekać, aż znajdzie się dla niego odpowiedni tekst..

Całe Hollywood, tysiąc ludzi „łamie sobie głowę", by taki tekst wynaleść. Dziwne miasto... Wszyscy czytają książki. Myślicie, że dla przyjemności lektury? Nie! Tylko po to, by znaleść tekst dla filmu.

Ale tych wszystkich ludzi, tych wynajdywaczy tekstów unikają dyrekcje jak zarazy. Mają one funkcjonarjuszy" osobistych, których zadaniem jest pisać teksty dla filmów.

A więc np. w „Famous Players" — gdzie również i Jannings jest zaangażowany — **siedzi 45 mężczyzn — dziennikarzy, literatów — którzy mają za wyłączne zadanie obmyślanie propozycji dla nowych tekstów filmowych.** Żaden z nich nie otrzymuje mniej niż 300 dolarów tygodniowo, niektórzy ponad 1.000 dol. co tygodnia...

Jeden z takich literatów tak opisuje swą „pracę" dzienną:

O godzinie 10 przybywam do atelier czytam gazety i staram się o audjencję u mr. Schulberga, szefa biura tekstów. Sekretarka objaśnia mnie, że pan szef dopiero po 3 tygodniach znajdzie wolną chwilkę, by mnie przyjąć. Wobec tego udaje się na śniadanie do restauracji. O godzinie 2 wracam do biura, przerzucam kilka książek, dyktuję jakiś list prywatny, ziewam i spoglądam na zegarek. O godzinie 4 jadę do domu. Za to otrzymuję tygodniowo 1000 dolarów.

Oczywista w tych warunkach Emil Jannings nie śpieszy się również.. Tysiąc dolarów dziennie to przecież sumka nie do pogardzenia i można za nią przyzwoicie urządzić sobie życie...

Jak więc żyje taki „król ekranu?".

Jannings zamieszkał w osobnej willi. Z Europy sprowadził sobie własny „dwór". A więc mister King (w Berlinie nazywał się Herr König) jest majordomusem ochmistrzem dworu, albo powiedzmy lepiej: totumfackim: z Saksonji przybył własny ogrodnik, z Węgier własna kochanka. Do sztabu należy sekretarz (ongiś rotmistrz huzarów węgierskich) i tłumacz, baron Kozian.

Dworem tym rządzi żona artysty, **pani Gussy Holl - Jannings. Jest to żona nr. 4.** Artysta zdołał już przed nią spensjonować trzy inne...

A rządzi ona bardzo autokratycznie i ma wielkie poczucie rządności i gospodarności. Otoczona jest stale licznemi zwierzętami domowemi. Z Europy przywiozła moc piesków, papug, kanarków i — koguta z 11 kwoczkami. Kogut pani Jannings zwie się Rod la Roque, a cztery wielkie białe kwoczki mają nazwy: Lya de Putti, Gloria Svanson, Guta Garbo, Pola Negri; inne zwą się „statystkami".

Węgierska kucharka otrzymała właśnie wymówienie. Powód jest bardzo prosty. Oto reklamiarstwo zawróciło jej głowę. Czuje się ona dotkniętą tem, że jej portret nie jest conajmniej raz w tygodniu umieszczony w pismach ilustrowanych... Zacna ta kobieta ma zupełną rację! Kiedy się jest dworką (u nas mawiano: kuchtą) człowieka, który pobiera 1000 dolarów dziennie za to, że nic nie robi — powinno się „stać" w gazetach...

★

70 dni z rzędu Jannings czekał na tekst do filmu **i wybrał 70 tysięcy dolarów z kasy.** Wreszcie „zjednoczona inteligencja międzynarodowa", upostaciowana w 45 literatach „Famous Players" obmyśliła dla niego nowy film. Zwie się: **„Człowiek który zapomniał o Bogu".** Opowiada on o kasjerze banku w Milwaukee, który zwiał zdefraudowawszy pokaźną sumę. Rodzina jego przypuszcza, że został zamordowany. Kiedy defraudant wraca po szeregu lat, zastaje swój własny nagrobek.

W jesieni film ten zapewne ujrzymy Cóż znaczy 70.000 dolarów dla Jannigsa wobec obliczeń „Famous Players", że film przyniesie **kilka miljonów dolarów dochodu?**

Setki tysięcy nieletnich włóczęgów bezdomnych

ciągną za chlebem na południe Rosji.

Jednem z najtrudniejszych zagadnień Rosji sowieckiej jest sprawa małoletnich włóczęgów, którzy żyją z nieokreślonych zajęć, kradną, żebrzą i zajmują się pokątnym handlem.

Z nastaniem cieplejszych dni rozpoczęły się masowe wędrówki tych nieletnich włóczęgów; a z ulic wielkich miast znikają powoli te nieumyte, obdarte i głodne postacie.

Udają się w „szeroki świat", na łono natury, aby spędzić kilka miesięcy na wałęsaniu się z wsi do wsi. Chłop rosyjski ma dobre serce.

Nie wypędza ze swego domu małego żebraka, nakarmi go, czasami nawet przyodzieje i zaopatrzy na dalszą wędrówkę.

Żebrząc po wsiach można się dobrze najeść i odpocząć, a o złodziejski łup łatwiej niż w mieście, gdzie na każdym kroku czuwa policjant.

Mali nieponie zdemoralizowani do najwyższego stopnia, i niezdatni do żadnej pracy, wiedzeni zwierzęcym instynktem ciągną masowo na południe Rosji, gdzie kraj żyźniejszy.

To też rozpoczęła się w Rosji od kilku tygodni istna wędrówka dzieci.

Przepełnione są niemi koleje, a obsługa pociągów jest bezradną wobec tej szarańczy.

Niema takiej siły, któraby przeszkodziła małym włóczęgom w dostaniu się do pociągu.

Pełno ich pod ławkami, na dachach wozów, na buforach wagonów, wskakują w biegu, wyskakują przed stacjami, a gdy ich schwyta konduktor na nielegalnej będzie bez protestu dają się wysadzić z pociągu poto, by dalej próbować szczęścia i wskoczyć do najbliższego wozu.

Taki rodzaj podróżowania jaki uprawiają nieletni włóczędzy powoduje ogromną liczbę wypadków.

Niema dnia, aby nie notowano 5--10 śmierci pod kołami pociągów.

Wedle obliczeń „Krasnoj Gazety" koleje rosyjskie przewożą codziennie około 10.000 małych włóczęgów, oczywiście bezpłatnie.

Decydujące walki

w Chinach.

Londyn, 29 maja

(ATE). Wypadki wojenne w Chinach weszły w stadjum decydujące. Między nacjonalistycznemi wojskami południa i armją północną toczy się największa bitwa jaka miała miejsce dotychczas. Borodin i siedmiu innych rosyjskich przywódców komunistycznych opuściło Hankau. W kołach politycznych panuje wielkie zaniepokojenie. Wybitniejsi przedstawiciele partji komunistycznej zamierzają wyjechać z zagrożonych terytorjów Podobno między rządem w Hankau a generałem Czang-Tso-Linem został zawarty układ w sprawie przepuszczenia komunistów przez terytorjum zajęte przez Czang-Kai-Szeka.

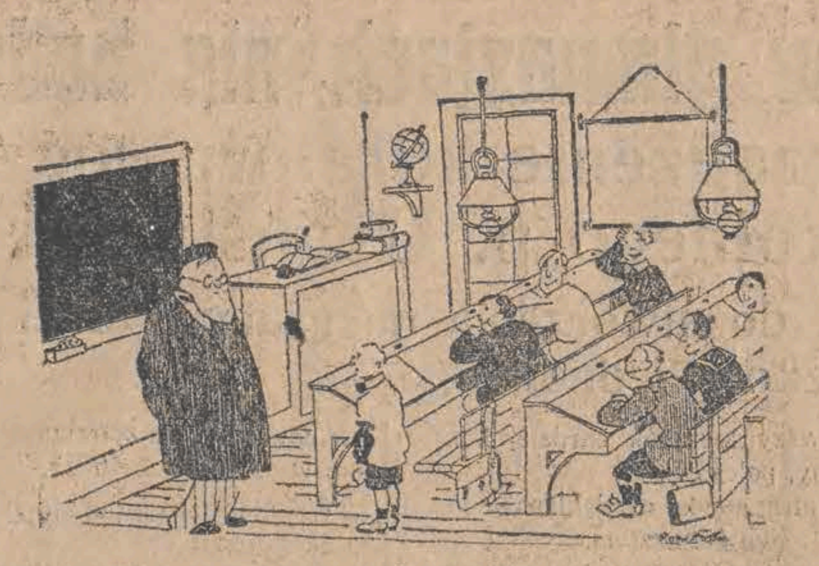
Spólnicy kradzieży 1,500,000 zł. w Król. Hucie.







1) Urzędnik pocztowy Karol Kessler, główny sprawca kradzieży, aresztowany w Schliersee w Bawarji. 2) **Wilhelm Kessler,** brat Karola, optant niemiecki, z Gliwic, przemytnik, aresztowany w Gliwicach. 3) **Gotfryd Cieślik,** z Król. Huty, urzędnik prywatny, przyjaciel Kesslerów, przewiózł z nimi z Król. Huty do Bytomia skradzione pieniądze, poczem z żoną i Karolem Kesslerem wyjechał do Bawarji, gdzie go we Frankfurcie z żoną aresztowano.



— Dlaczego twój braciszek nie przyszedł do szkoły?
— Mój braciszek leży w łóżku... On upadł i złamał sobie nogę... Myśmy się założyli o to, kto z nas potrafi dalej wychylić się prze- balkon i on wygrał zakład..

NA NOŻE!

Zawodowy złodziej, któremu przyjaciel odebrał kochankę

po wyjściu z więzienia rozprawił się z obojgiem.

Łódź, 30 maja.

Jan Korzec, zawodowy złodziej, natychmiast po wyjściu z więzienia, gdzie odsiedział karę za kradzież, udał się do swej kochanki Eugenji Żarskiej, zamieszkałej przy ulicy Rzgowskiej.

Korzec nie widział jej przez sześć miesięc-. Przed aresztowaniem zwrócił się do swego kolegi, Rafał. Jadziaka prosząc go, by się zaopiekował dziewczyną i pilnie baczył, aby zachowała mu wierność.

Okazało się, iż Jadziak przez cały czas rzeczywiście nie opuszczał Żarskiej.

Zamieszkał z nią razem i utrzymywał ją.

Dziewczyna zapomniała zupełnie o dawnym kochanku i została przyjaciółką Jadziaka.

Korzec dowiedział się o tem od kolegów.

Postanowił rozprawić się z dziewczyną.

Daremnie Żarska błagała go o litość.

Opryszek zbił ją do utraty przytomności.

Na szczęście zainterwenjowali sąsiedzi, którzy wyrzucili go z mieszkania.

Korzec chciał ją bowiem zabić.

Wprost od kochanki udał się do knajpy w której stale przebywał Jadziak.

Jadziak ujrzawszy Korca chciał się ulotnić, lecz ten zatrzymał go przy drzwiach.

Wydobył z kieszeni noża.

— Chodź na ulicę! Będziemy się bić! — szepnął mu do ucha.

Jadziak trupio blady wyszedł z lokalu.

Na ulicy usiłował on przeciwnikowi wytrącić nóż z ręki, lecz ten uderzeniem pięści w skroń powalił go na ziemię.

Nim Jadziak zdołał podnieść się, otrzymał cios nożem w pierś.

Napastnik, widząc, iż dokoła niego skupia się gromadka przechodniów, czmychnął.

Następnego dnia został on aresztowany.

Przebywał więc tylko jeden dzień na wolności.

Został on pociągnięty do odpowiedzialności za zadanie ran Jadziakowi.

Sąd skazał go na 4 miesiące więzienia.

Fotografja, która sieje śmierć...

Mąż na zasadzie fotografji w albumie znajomego stwierdził, iż był on kochankiem jego żony.

Podczas sceny zazdrości poderznął nieszczęśliwej gardło brzytwą, poczem odebrał sobie życie.

W leśniczówce Kostki pod Lublinem rozegrała się straszna tragedja.

24-letni Władysław Kowalski zamordował żonę, poczem targnął się na życie.

Okoliczności zbrodni przedstawiały się następująco:

Kowalski przed trzema laty zapoznał się z młodą dziewczyną, córką zamożnego posiadacza ziemskiego.

Panna Zofja cieszyła się wielkiem powodzeniem u mężczyzn.

Kowalski nie przypadł jej zbytnio do gustu.

Młodzieniec zaskarbił sobie jednak sympatję jej rodziców, którzy wbrew woli córki, postanowili wydać ją za mąż za niego.

Ślub odbył się w krótkim czasie.

Młodzi małżonkowie zamieszkali w ustronnych Kostkach i nie utrzymywali żadnych stosunków z sąsiadami.

Zofja pogodziła się z losem.

Kowalski ubóstwiał ją, spełniał jej wszystkie kaprysy, to też stopniowo przywiązała się do niego.

Dopiero przed kilku miesiącami stosunki uległy radykalnej zmianie.

Kowalski wyjechał do Lublina.

W mieście tem odwiedził p. Leona Ruszyckiego, któremu miał dostarczył większego transportu drzewa.

Ruszycki był kawalerem.

Feralne album.

Kowalski nie zastał go w domu i oczekując powrotu kupca, przeglądał w salonie album z fotografjami.

Jakież go ogarnęło zdumienie, gdy wśród licznych fotografji kobiecych, znalazł podobiznę swojej żony.

Na zdjęciu przeczytał napis:

— Kochanemu Leonowi — Zośka.
Lublin, styczeń 1922 r.

Kowalski schował fotografję z powrotem do albumu.

Po upływie kilku minut przyszedł Ruszycki.

Rozpoczęli rozmowę o interesach.

Kowalski zachował zupełny spokój i dopiero po załatwieniu spraw handlowych, wszczął z kupcem przyjacielską pogawędkę.

„Co za rozkoszna kobieta"!..

Przerzucając niedbale album, zatrzymał się na podobiźnie swej żony.

— Tę panią znałem kiedyś — oświadczył.

Ruszycki uśmiechnął się.

— Co za rozkoszna kobieta! Bajecznie zbudowana — wychwalał p. Zofję Ruszycki — była w Lublinie przed pięcioma laty. Wszystko poszło błyskawicznie. Po kilkudniowej znajomości odwiedziła moją kawalerkę i odtąd przychodziła do mnie codziennie.

Zapanowało milczenie.

— A pan ją dawno zna? — spytał wreszcie Ruszycki — bo ja nawet nie znam jej nazwiska. Obawiając się kompromitacji, zachowała zupełnie incognito.

Kowalski podniósł się wolno z krzesła...

Nerwowo zaciskając pięści, wycedził:

— Dziękuję panu za informacje. Nie mam do pana żadnych pretensji. Pani Zofja jest od dwuch lat moją żoną...

Nim p. Ruszycki zdołał w jakikolwiek sposób zareagować na jego oświadczenie, Kowalski ulotnił się.

Zatrute życie.

W ciągu pierwszych kilku tygodni nie zdradzał się z niczem przed żoną.

Pani Zofja zauważyła jednak, iż jej unika.

Pewnego wieczoru zmusiła go wreszcie, by jej powiedział prawdę.

— Czy znałaś w Lublinie Ruszyckiego — spytał badawczo spoglądając jej w oczy.

Pani Zofja zmieszała się.

— Nie... Nie słyszałam nigdy tego nazwiska — wyszeptała.

— Przypomnij sobie... Leoś Ruszycki, wysoki brunet, bogaty, znany kupiec lubelski...

— Nie znałam go nigdy... Nie rozumiem poco mnie pytasz o niego...

Na tem skończyła się ich rozmowa. Kowalski spojrzał na nią z pogardą i wyszedł z mieszkania.

W ciągu następnych kilku tygodni przebywał przeważnie poza domem.

Z żoną nie rozmawiał zupełnie.

Dopiero w dniu onegdajszym, gdy powrócił do leśniczówki podchmielony udał się wprost do jej sypialni.

Tragedja w sypialni.

Pani Zofja leżała już w łóżku.

— A więc nie znasz Ruszyckiego? — zawołał stojąc na progu.

— Twoje podejrzenia są bezsensowne... Męczysz mnie... Jeżeli w dalszym ciągu będziesz mnie tak traktował, powrócę do rodziców — brzmiała jej odpowiedź.

Kowalski spojrzał na nią ponuro...

— Nie powrócisz już nigdy do nich... Oszukałaś rodziców i męża, który święcie w ciebie wierzył... Byłaś kochanką Ruszyckiego!

Zofja wyskoczyła z łóżka.

Zbliżyła się doń szybko i uderzyła go w twarz.

— Jak śmiesz mnie znieważać! To wszystko jest kłamstwem! A zresztą, czy ja cię pytałam, jak się prowadziłeś przed ślubem?

Ostatnie zdanie zastanowiło Kowalskiego.

— A więc się przyznajesz! — zawołał. Nim zdołała się obronić, powalił ją na łóżko i począł dusić.

Straciła przytomność.

Kowalski widząc, iż się już nie opiera, wydobył z kieszeni brzytwę i przeciął jej gardło oraz żyły u rąk.

Upewniwszy się, iż wyzionęła ducha, położył się obok niej na łóżku.

Morderca w chwili, gdy do pokoju wtargnęła służba, przerżnął sobie brzytwą gardło.

W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala.

Zamach samobójczy chorego na rozstrój nerwowy.

Łódź, 30 maja.

26-letni robotnik Roman Kaflik, zamieszkały przy ulicy Niskiej 5/7, od pewnego czasu zdradzał objawy silnego rozstroju nerwowego, to też domownicy stale nad nim czuwali.

Wczoraj po południu, gdy był pogrążony we śnie, wszyscy wyszli z mieszkania.

Po upływie kilkunastu minut sąsiedzi zaalarmowani zostali przeraźliwemi krzykami, wydobywającemi się z mieszkania Kaflików. Okazało się, iż w międzyczasie Roman Kaflik targnął się na życie.

Nieszczęśliwy człowiek kieszonkowym nożem zadał sobie kilka głębokich ran w piersi.

Pogotowie opatrzyło go.

Róg Żeromskiego i Zielonej fatalny był wczoraj dla pijaków.

Łódź, 30 maja.

Przy zbiegu ulic Żeromskiego i Zielonej 24-letni Franciszek Kubila, będąc mocno pijany, wypadł z dorożki na bruk uliczny.

Kubila odniósł ranę głowy.

Pogotowie udzieliło mu pomocy.

***

Po upływie kilkunastu minut wezwano znów pogotowie na to samo miejsce. Okazało się, iż jakiś pijany, którego nazwiska dotychczas nie ustalono, przechodząc przez jezdnię upadł na ziemię, uderzając głową o kamienie.

W stanie nieprzytomnym odwieziono go do szpitala.

Krwawa niedziela.

Dwie rozprawy nożowe.

Łódź, 30 maja.

Na ulicy 28 pułku Strz. Kan. obok domu nr. 22 na panią Teklę Sosińską napadło kilku pijanych mężczyzn, którzy usiłowali ją wciągnąć do bramy.

Dziewczyna wszczęła alarm.

Jeden z napastników pochwycił ją za gardło. Upadła na ziemię.

Pijani widząc, iż zbliżają się przechodnie, zadali jej kilka ran nożem, poczem zbiegli.

Poszkodowanej udzieliło pomocy pogotowie.

Opryszków poszukuje policja.

***

Na podwórzu domu przy ulicy Lipowej 71 wynikła bójka.

32-letni woźnica Bronisław Kuleński otrzymał cios nożem w piersi.

Pogotowie w stanie dość ciężkim odwiozło go do domu.



— Panie Goldstein, czy to prawda, że pan całował moją żonę?!...

— Nie mogę panu na to odpowiedzieć...

— Dlaczego?!...

— Przyrzekłem jej, że nikomu nie powiem...



MUCHY.

Zbliża się lato.

Wprawdzie niezbyt szybko, mniej więcej w takiem tempie, w jakiem magistrat prowadzi walkę ze szczurami, ale bądź-co-bądź kurs ciepła na giełdzie atmosferycznej podnosi się codzień systematycznie.

Zimą jest sezon na futra. Latem — sezonowym artykułem jest woda sodowa ze sokiem i... muchy.

Wydział statystyczny przy magistracie obliczył, że na każdego mieszkańca w Łodzi wypada piętnaście i trzy czwarte much. Odpowiednie obliczenia w stosunku do gości restauracyjnych wykazały, że w restauracjach łódzkich iloraz ten jest o wiele większy i liczbowo przedstawia się w ten sposób: na każdy talerz, podany do stołu, wypada 27 much, nie licząc rannych, zabitych i połkniętych przez roztargnienie.

Nie trzeba dowodzić, że muchy przeszkadzają normalnemu funkcjonowaniu całego aparatu państwowego (siadają urzędnikom na nosie, zaglądają do kałamarzów, a potem trupim cielskiem owijają się wokół stalówki, wchodzą do biur bez zameldowania itd.), dokuczają śpiącym letnikom w lesie, zastępują oka w rosole, brzęczą, brudzą szyby i wogóle wprowadzają zamęt do życia społecznego.

Dlatego też należałoby już teraz pomyśleć o racjonalnej walce z tymi szkodnikami.

Proponuję następujące wypróbowane, niezawodne środki w celu zwalczania tej stałej plagi letniej:

1) Otworzyć w Łodzi cyrk i wielki ogród zoologiczny, w którym umieści się wszystkie słonie, zrobione z much.

2) Zmusić Kiepurę, Gruszczyńskiego, i Adę Sari do chodzenia po podwórzach na koszt państwa celem reklamowania ruloników z lepem na muchy.

3) Unieszkodliwić najdokuczliwszą „Muchę“ — organ karawaniarzy warszawskich.

4) Wydać broszurę nakładem łódzkiego magistratu p. t. „Co magistrat łódzki uczynił dotychczas w walce ze szczurami, muchami i wiatrakami“.

5) Urządzić obławę, akademję i tak, żeby było lepiej.

W tej nowej walce na śmierć i życie pamiętać trzeba o jednem: na każdego mieszkańca w Łodzi przypada 15 i trzy czwarte much.

Siły nie są więc równe.

Pozatem muchy mogą być lepiej zorganizowane chociażby dlatego, że nie mają magistratu.

Bolski.

Pierwszej klasy w gimnazjach nie będzie!..

Znamienne rozporządzenie kuratora łódzkiego okręgu szkolnego p. Owińskiego.

Jest to pierwszy krok do stworzenia na gruncie łódzkim szkoły jednolitej.

Łódź, 30 maja.

Kurator okręgu szkolnego łódzkiego p. Owiński polecił w gimnazjach państwowych im. Kopernika i im. Szczanieckiej w Łodzi

znieść od nowego roku szkolnego t. j. od 1-go września r. b. pierwszą klasę gimnazjalną,

przystępując w ten sposób drogą ewolucyjną do zrealizowania oddawna już pokutującej wśród szerokich mas myśli utworzenia szkoły jednolitej.

Inowacja ta spotka się niewątpliwie z **z uznaniem szerokich sfer rodzicielskich** choć z drugiej strony przypuszczać należy, że nie brak będzie również malkontentów, szczególnie wśród grona nauczycieli szkół średnich i tych rodziców, którzy posyłają swe dzieci do niższych klas gimnazjalnych.

Nowe zarządzenie pana kuratora dotyczy kwestji zasadniczej obecnego ustroju szkolnego i sięga do najgłębszych podstaw społczesnego systemu wychowania młodzieży.

Dotychczas bowiem w dziedzinie naszego szkolnictwa nurtowały dwa zasadnicze prądy.

Pierwszy kierunek bardziej konserwatywny, polega

na utrzymaniu ośmioklasowego gimnazjum,

do którego uczniowie mają prawo wstępu po zdaniu egzaminu z czterech klas szkoły powszechnej, drugi kierunek natomiast

uznaje siedmioklasową szkołę powszechną za podstawę, do której należy przystosować szkoły średnie.

Nie ulega wątpliwości, że pierwszy kierunek w miarę demokratyzacji życia traci na swej wartości i w dobie dzisiejszej może już śmiało uchodzić za

archiwalny przeżytek.

Teoretycznie bowiem ostatnie trzy klasy szkoły powszechnej — a więc oddział VI, VI i VII-my — pod względem naukowego programu mają odpowiadać trzem najniższym klasom szkoły średniej, a że

w praktyce programy te różnią się między sobą,

nie jest to winą nauczycielstwa, lecz poprzednich kierowników ministerstwa oświaty, którzy wyższym oddziałom szkoły powszechnej nadali inny kierunek naukowy, niż trzem niższym klasom w szkołach średnich.

Wskutek takiego stanu rzeczy uczeń po skończeniu 7-o klasowej szkoły powszechnej więcej umiał od ucznia czwartej klasy gimnazjalnej, ale

nauki kontynuować nie mógł,

gdyż z pewnych przedmiotów stał o wiele niżej od swych rówieśników z gimnazjum.

Absolwent szkoły powszechnej miał więc drogę zamkniętą

i jeżeli chciał się dostać do szkoły średniej, musiał składać dodatkowe egzamina.

Sanacja w tej dziedzinie była więc rzeczą konieczną. Należało pokonać wiele trudności.

Główne jej atuty są następujące:

Należy I-szą, II-gą i III-cią klasę w szkołach średnich

skasować.

Niech dzieci w wieku obowiązku szkolnego przejdą przymusowo siedmioklasową szkołę powszechną a potem, które chcą i mogą sobie na to pozwolić, niech przejdą

bez egzaminów

odrazu do czwartej klasy gimnazjalnej.

Wówczas szkoły średnie będą miały **tylko pięć klas IV, V, VI, VII i VIII-ą.**

Program nauczania w zmienionem w ten sposób gimnazjum musi być

dalszym ciągiem

programu szkoły powszechnej. Wówczas siedmioklasowa szkoła powszechna i pięcioklasowa szkoła średnia

będą stanowiły szkołę jednolitą.

Ostatnie zarządzenie p. kuratora Owińskiego jest dopiero początkiem realizacji tych zamierzeń. Narazie więc

znosi się pierwszą klasę w państwowych gimnazjach.

Rodzice pozbawionych klasy uczniów będą może z tego niezadowoleni.

Każdy woli mieć swe dziecko w szkole średniej niż w powszechnej, tembardziej, że tu i tam nic go to nie kosztowało. Głównym motywem w takich wypadkach jest

„złe otoczenie“

w szkołach powszechnych.

Ale zapominamy o tem, że dziś młodzież w szkołach powsz. rekrutuje się z dzieci najbiedniejszych rodziców dlatego, iż dzieci bogatsze łatwiej mogą się dostać do szkoły średniej. Skoro szkoła średnia

będzie dla nich zamknięta,

i wszystkie dzieci zasiądą na ławach w szkole powszechnej, poziom ogólny w tych szkołach również się polepszy.

Pozostaje jeszcze kwestja pewnego oporu ze strony nauczycielstwa szkół średnich. Zrozumiałą jest rzeczą, że nauczycielom chodzi

o utrzymanie swych stanowisk.

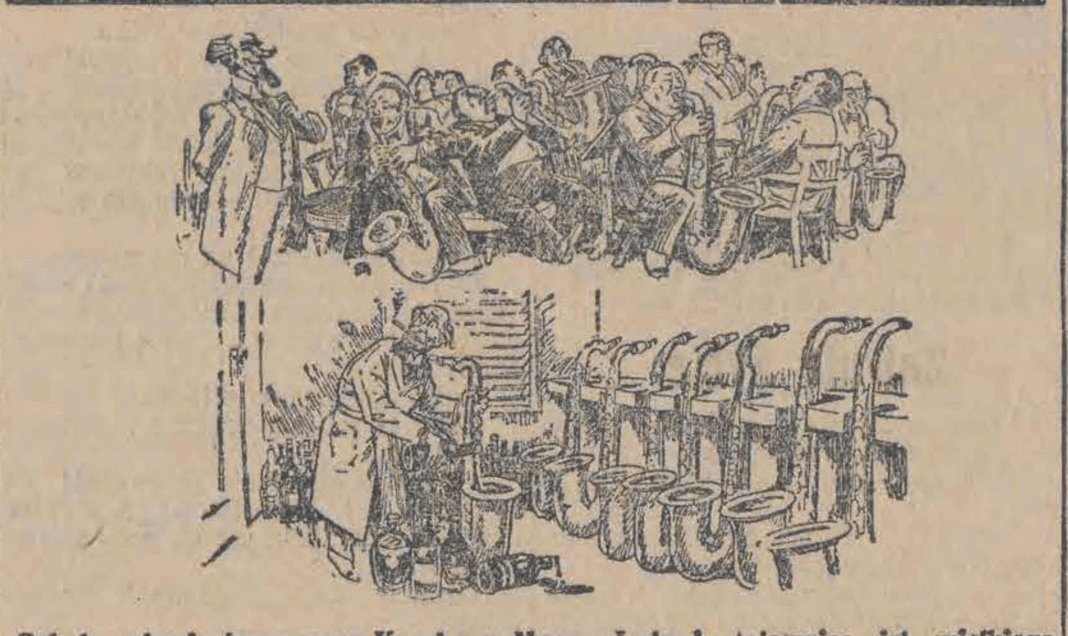
Kwestja bytu odgrywa bardzo wielką rolę, ale tam gdzie chodzi

o byt młodego pokolenia

sprawa kilkuset rodzin nauczycielskich nie może być decydującą przeszkodą.

Śmiałe posunięcie kuratorjum łódzkiego należy więc powitać z największem uznaniem jako pierwszy krok do stworzenia na gruncie łódzkim szkoły jednolitej, będącej jeszcze jednem zwycięstwem wolnej myśli demokratycznej.

J. Bol.



Szkoła saksofoniczna pana Knorke w New - Jorku !... tajemnica jej wielkiego powodzenia.

Z organisty artysta-malarz.

Wielka sensacja artystyczna Londynu.

Artysta - malarz, którego nazwisko było dotąd prawie nieznanem, a którego obrazy jury wystaw artystycznych stale odrzucała, odniósł obecnie sukces, jakiego już dawno nie notują kroniki artystyczne.

Tym artystą jest Charles Butler, anglik. Liczy obecnie lat 62. Przez lat czterdzieści był organistą kościelnym w Londynie. Jako piętnastoletni młodzieniec próbował sztuki malowania. Nie uczył się u nikogo. Talent jego samorodny stwarzał rzeczy pełne usterek rysunkowych i kolorystycznych, ale był tam rozmach, była siła twórcza. Później brał lekcje w prywatnej szkole sztuk pięknych. Próbował następnie wystawiać niektóre swoje obrazy. Lecz spotykał się z odmową. To go jednak nie zrażało do dalszej pracy. Wreszcie wytrwałością i mozolnemi studiami doszedł do tego, że na obrazy jego zwróciło uwagę kilku znawców.

„Zanadto akademickie“ — brzmiała dalej odpowiedź jury, gdy przyjaciele Butlera próbowali torować mu drogę do galerii sztuki.

Nareszcie po latach przeszło czterdziestu przyszło powodzenie.

Charles Butler namalował olbrzymi **obraz, zatytułowany „Król wśród królów“.** W głębi obrazu wznoszą się mury świątyni, do której prowadzą schody tarasowe. Na najwyższym stopniu tarasu stoi Zbawiciel. Postać to nadnaturalnej wielkości, malowana z miłością i bije od tej postaci majestat niebiański. Temu królowi, którego królestwo nie jest z tego świata, składają pokłon królowie ziemscy w liczbie 159. Są to monarchowie, którzy przez ubiegłe dwa wieki panowali w Europie.

Obraz wystawiono w sławnej galerji sztuki przy placu Regent Street, w osobnej sali, na trybunie, której tło stanowią blado-błękitne draperje, przez co wyzyskane zostały efekty świetlne i bogactwo kolorystyczne tego dzieła.

Znawcy sztuki podnoszą genjalną kompozycję i walory czysto malarskie obrazu. Wrażenie jest istotnie — jak przyznaje prasa — wprost nadzwyczajne. Obraz bierze widza. Bezwiednie zginają się kolana. Widzieć można klęczące przed tym obrazem kobiety. Odkąd galerja ta istnieje, nie pielgrzymowały tam takie tłumy publiczności, jak to dzieje się obecnie.

Jak donoszą dzienniki angielskie, miejskie muzeum w Londynie pertraktuje z Butlerem o nabycie jego „Króla królów“

Psy, osły i indyki

„szmuglują“ towary do Hszpanji.

W Gibraltarze kwitnie kontrabanda, jak za dawnych dobrych czasów.

Bardzo wielu ludziom zdaje się, że przy dzisiejszym stanie służby celnej kontrabanda zupełnie nie istnieje. Tak jednak nie jest, bo w niektórych okolicach kontrabandziści mają się lepiej, niż kiedykolwiek. Szczególnie dogodnym dla nich terenem jest Gibraltar, gdzie wąski pasek ziemi, łączący tę skałę z Hiszpanją, jest dla kontrabandy szczególnie dogodny.

Hiszpanie namiętnie lubią papierosy, które są tam wysoko opodatkowane. Czyż dziwić się więc temu, że rośnie kontrabanda tam, gdzie z jednej strony wysokie są opłaty, gdy po drugiej stronie granicy panuje zupełna niemal swoboda handlu.

To też tytoń i zapałki stanowią przedmiot nieustającej kontrabandy. W angielskich dokach Gibraltaru pracują wyłącznie niemal robotnicy hiszpańscy; nie mają oni prawa zamieszkiwania w twierdzy i muszą wobec tego dwa razy dzień nie przechodzić poprzez teren neutralny położony między Hiszpanją a Gibraltarem. Za każdą taką podróżą przenoszą pewne ilości tytoniu i zapałek.

Wprawdzie władze hiszpańskie pilnują granicy bardzo czujnie, cała linja graniczna ogrodzona jest grubym drutem, policja jest bardzo uważna i dobrze spełniająca swe obowiązki, szczególnie na głównej drodze z Gibraltaru do Hiszpanj.. Ale nawet ta dokładność, czujność i sprawność straży granicznej nie daje wyników bo przemytnicy są tak pomysłowi, iż walka z niemi jest naprawdę bardzo trudna.

Tak np. tresują oni psy, by wpław przenosiły przemycane towary. A psy umieją wchodzić do wody bez szmeru; gdy już są na brzegu, czeka tam na nie człowiek, którego przemytnik zawiadomił cichym sygnałem, np. zapaleniem papierosa. Przezorność przemytników posuwa się tak daleko, że poobcinali oni uszy psom, by nie robiły hałasu niemi, gdy potrząsają głową.

Przemytnictwo na mniejszą skalę odbywa się w ten sposób, że każdy robotnik usiłuje zabrać z sobą do obuwia, pasa czy kapelusza pewną ilość papierosów. Na te sprawy straż celna patrzy przez palce. Natomiast bardzo pilnie strzeże tych, którzy wędrują z osłami czy innemi zwierzętami.

Że taka ostrożność była zupełnie na miejscu, dowodzi fakt następujący. Pewien staruszek co wieczór przechodził granicę ze stadem indorów, pod których skrzydłami były potężne porcje tytoniu. Operacja ta udawała się już całe miesiące, gdy naraz bardzo rozkapryszony indor otworzył skrzydła jak do lotu i ruszył prosto na urzędnika celnego. Wysoka bardzo kara, jaką za to zapłacił, zmusiła owego staruszka wyrzeczenia się zawodu przemytnika.

Krwawa zbrodniarka

pod łachmanami żebraczki.

Nawet w godzinie śmierci nie wyjawiła nazwiska.

W jednym z małych miasteczek pod Bodenbachem, zmarła w tych dniach dniach stara żebraczka, Amalja Schwarz.

Na łożu śmierci wezwała do siebie dyrektora szpitala i pastora, aby uczynić spowiedź swego życia. Opowieść umierającej brzmiała jak bajka.

Amalja Schwarz była córką bogatego właściciela ziemskiego, piastującego wysoką godność na dworze króla bawarskiego.

16-letnia Amalja zakochała się w oficerze gwardji królewskiej, a gdy rodzice nie godzili się na jej małżeństwo uciekła z domu i postanowiła prowadzić samotne życie.

Zarabiała igłą na chleb codzienny i zaopatrzywszy się w fałszywe papiery, opiewające na nazwisko Amalji Schwarz, wyjechała do Paryża, dokąd miał przybyć jej ukochany.

Porucznik przyjechał do Francji, przeżyli wspólnie kilka tygodni lecz gdy przyszła chwila rozstania, wyznał, że nie może jej poślubić ze względu na swą rodzinę.

Zawiedziona boleśnie kobieta srodze się zemściła. Zastrzeliła porucznika i tak zręcznie zamaskowała morderstwo, iż przypuszczano powszechnie, że młodzieniec zginął śmiercią samobójczą.

W ten sam sposób zamordowała w kilka lat potem pewnego amerykańskiego fabrykanta, który był jej przyjacielem.

Okradła go z gotówki i wyjechała „w świat“, aby użyć życia.

Przed 30 laty przybyła do Niemiec, zrujnowana moralnie i fizycznie, pragnęła ciszy i spokoju. Zarabiała na życie jak mogła, a gdy przyszła starość, została żebraczką.

Prawdziwe nazwisko zmarłej okrywa tajemnica. Nie wyjawiła go nawet w godzinę śmierci.

243 napady i 5 mordów

popełniła młodociana bandytka amerykańska, córka zamożnych i szanowanych rodziców.

W Chicago toczy się rozprawa przeciw 17-letniej Marji Glyn, słynnej bandytce, która stanąwszy na czele bandy rabusiów, złożonej z 11 chłopców i 3 dziewcząt, przez kilka miesięcy terroryzowała miasto.

Policja chicagowska długo wytężała energję, aby schwytać bandytkę, która z nieprawdopodobną brawurą napadała na banki, sklepy i przechodniów.

Marja Glyn trzymała podkomendnych w ogromnej karności, skazując ich na dotkliwe kary za najdrobniejsze uchybienie.

Akt oskarżenia zarzuca bandytce 243 dokonane napady i pięć zamordowań.

W sądzie Glyn plącze się w zeznaniach, ociera czasem łzy i przyznaje się pokolei do zarzucanych jej zbrodni.

Dlaczego napadała, grabiła i mordowała?

Miała przecież zamożnych rodziców i mogła wieść spokojne i cnotliwe życie.

Siedemnastoletnia dziewczyna daje charakterystyczna odpowiedź:

— Nudno mi było w domu, starsi bracia przechwalali się bohaterskiemi czynami na placu boju, chciałam im pokazać co mogłabym zrobić, gdybym była żołnierzem.

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu)

42)

— Oczywiście... Oczywiście... — odrzekł zdumiony Belie — Mój chlebodawca był zanadto zdenerwowany...

— No, tak... Ale może to była tylko moja imaginacja... — uspokoił go Kuningam, widząc, że zaszedł już zadaleko — Chodźcie na kieliszek koniaku, to będzie najlepsze!...

Wszyscy trzej udali się do pobliskiej restauracji i usiedli przy stoliku. Obok nich, przy oknie, zajęli miejsce dwaj anglicy. Belie ukłonił się jednemu z nich. Anglik odpowiedział ukłonem.

— To jest sir John Cliver, znakomity prawnik angielski — szepnął Belie.

— Ach, to jest Cliver?... Widziałem go dawniej w Londynie... Ta twarz odrazu wydała mi się znajoma... Andrzeju, weź się do roboty... Szukałeś przecież dobrego adwokata... Pan Belie was zapozna...

Robert rozkazującym wzrokiem spojrzał na swego przyjaciela, który ospale podniósł się z krzesła i wraz z sekretarzem podszedł do sąsiedniego stolika. Belie zapoznał obydwóch dżentelmenów i wrócił na dawne swe miejsce.

John Cliver z wielkiem spółczuciem spojrzał na Andrzeja.

— Więc pan jest siostrzeńcem Krakowskiego,... Miałem zaszczyt poznać wczoraj pańskiego wuja... Sprytny staruszek!

— Bardzo nawet... — odrzekł Andrzej myśląc o tem, w jakim celu Robert posłał go do tego durnia — Ale a propos mego wuja — ciągnął dalej Kin, olśniony jakąś nagłą myślą — chciałbym u pana zasięgnąć pewnej rady w tej sprawie...

Słucham pana...

Sąsiad adwokata usunął się dyskretnie, nie chcąc przeszkadzać rozmawiającym. Andrzej przysunął się bliżej do stolika.

— Chodzi o to, proszę pana — rozpoczął Andrzej szczerym głosem, który zaskarbiał mu sympatje bliźnich — że wuj często wspominał o tem, jakobym miał zostać jego spadkobiercą. Przyznam otwarcie, że zżyłem się już z tą myślą i dlatego wydawałem może zbyt wiele pieniędzy na rachunek przyszłych zysków, ale ostatnio zauważyłem pewną zmianę w usposobieniu wuja, a przed chwilą widziałem go właśnie w pociągu, odjeżdżającym do Paryża, z pewną młodą damą, którą nazwał swą żoną... Wiem doskonale, że wuj zasiągnął u pana rady, ponieważ zaś sprawy finansowe mego wuja bardzo mnie w tej chwili obchodzą, chciałbym usłyszeć pańskie zdanie... Bo widzi pan... gdyby ten ożenek odpowiadał prawdzie... w takim razie... jestem w krytycznej sytuacji!

John Cliver spojrzał na swego nowego klijenta. Andrzej mówił tak szczerze, a przytem tak błagalnie, że stary adwokat uśmiechnął się dobrotliwie w tem przekonaniu, że ma przed sobą człowieka ogromnie skrzywdzonego.

— Pan żąda ode mnie rzeczy niemożliwych — odparł po chwili adwokat — Nie mogę panu zdradzić zawodowej tajemnicy... Przypuśćmy, że wuj pański obdarzył mnie swym zaufaniem, czy mam wobec tego prawo odebrać mu tę wiarę we mnie?...

— Nie... Nie proszę pana o zdradzenie tajemnicy zawodowej... ale, pan rozumie... Jestem w krytycznej sytuacji... i wszystko to stało się jakgdyby z mojej winy... Wuj zapoznał się z tą damą dopiero przed trzema dniami... Tego samego wieczoru zagroził, że pozbawi mnie prawa do spadku, bo ma zamiar się ożenić, a dzisiaj w pociągu przedstawił mi swą żonę...

Adwokat słuchał go z natężoną uwagą.

— Mogę pana tylko uspokoić pod jednym względem. Jeżeli wuj pański poznał tę damę przed trzema dniami, w takim razie ślub nie jest prawomocny, gdyż na to trzeba o wiele więcej czasu, by załatwić wszelkie formalności... Poza tem prawo angielskie wymaga, że małżonkowie muszą mieszkać conajmniej tydzień, w tej miejscowości, gdzie odbył się ślub... Z braku czasu formalności tych oczywiście nie załatwiono... Niema się więc pan czego obawiać, panie Kin.. Prawo nie uzna pańskiej ciotki. Pozwoli pan, że mimo to, dam panu przyjacielską radę... Niech pan nie buduje zamków na lodzie, mój panie!... Niech pan nie liczy na pieniądze od wuja! Wczoraj spisaliśmy testament, który miał być przez niego podpisany natychmiast po ślubie... Czy teraz pan już rozumie o co chodzi?..

— Rozumiem — odparł Andrzej drżącym głosem — ale skoro wuj nie jest żonaty, w takim razie testament nie może być prawomocny, prawda?..

— Narazie — nie...

Na tem zakończyła się przyjacielska rozmowa między adwokatem i Andrzejem.

Kin podziękował serdecznie za cenną radę i wrócił do swego tsolika.

— Słuchaj, Robercie, nie rozumiem twej kombinacji w stosunku do Kliforda — rzekł Andrzej, gdy przyjaciele zostali sami — Poco podsunąłeś sekretarzowi myśl, że to nie był wuj Mikołaj... Mam wrażenie, że działasz z rozmysłem, wytłumacz mi więc, co to ma znaczyć?

— Nie mylisz się... Mam pewne powody, o których narazie wolę zamilczeć Dziś jest czwartek... W sobotę jeden z nas pojedzie do Paryża... Fakt, że Kliford znikł wraz z Krakowskim musi wzbudzić w nas pewne podejrzenia i dlatego musimy złapać Kliforda i wydobyć od niego, gdzie jest prawdziwy wuj Mikołaj!...

— Robercie! — krzyknął Andrzej — Czy chcesz doprowadzić do tego, ażeby Kliforda oskarżono o dokonanie morderstwa?

— Kto mówi o morderstwie?.. — odparł spokojnie Kuningam — Nie czas jeszcze o tem mówić... Czemu wytrzeszczasz na mnie ślepia?. Pamiętaj tu chodzi o mnie i o ciebie!.. Musisz milczeć!.

(D c.n.)

Domy, w których straszy...







Niedawno odbył się w Warszawie odczyt p. St. Wołowskiego na sensacyjny temat: „Domy, w których straszy". Wywody prelegenta z dziedziny trochę „niesamowitej", opierają się na osobliwych zjawiskach, których widownią miały być podobno w ostatnich czasach rozmaite kamienice w Warszawie. Jedna z nich przedstawiona na naszej fotografji (1), mieści się przy ul. Topiel nr. 5. Zmarła matka właścicielka domu, przybywa podobno często z zaświatów... Na jednym z seansów spirytystycznych, w którym wziął udział p. Wołowski, duch zmarłej wystukał, że prosi o modlitwę. Druga przedstawiona na naszem zdjęciu kamienica znajduje się u zbiegu ul. Marszałkowskiej i Sadowej. W domu tym zmarł niedawno młody chłopak, a duch jego zjawia się obecnie często, przyczem tym niesamowitym wizytom towarzyszą jakieś dziwne chichoty i rzucanie kamieniami. Na fotografji 3-ej widzimy dom, mieszczący się przy ul. Kruczej nr. 10. Wśród lokatorów tego domu znajduje się pewna niewiasta, posiadająca właściwości medjalne; w chwili, gdy wpada ona „w trans", mieszkanie jej staje się widownią rozmaitych tajemniczych zjawisk...

Lindbergh

miał wielu poprzedników.

A. C. Read

porucznik marynarki amerykańskiej

pierwszy przeleciał Atlantyk.

Pierwszym, któremu udało się przelecieć nad Atlantykiem północnym, był porucznik marynarki amerykańskiej, A. C. Read.

Read opuścił Nowy (Lotnisko Rockaway) d. 8 maja 1919 r. w towarzystwie dwóch innych hydroplanów, które jednak spadły do morza, i były wyratowane przez rozstawione po drodze krążowniki amerykańskie.

D. 15 maja, zrana, Read wzbił się w powietrze z zatoki Trepassy, u południowo - wschodniego krańca wyspy Newfoundland, i w szesnaście godzin później opuścił się na wody zatoki Punta, Delgada, na wyspach Azorskich, stamtąd zaś, w kilku etapach, dotarł do portu angielskiego Plymouth d. 31 maja 1919 r.

Lot przez Atlantyk był dokonany.

Read wszakże miał zadanie ułatwione wskutek rozstawienia przez marynarkę amerykańską, wzdłuż całej drogi licznych krążowników i przeciwtorpedowców, czuwających nad jego bezpieczeństwem.

Daleko trudniejsze zadanie mieli lotnicy angielscy: kapitan John Alcock i porucznik Arthur Brown, którzy wzbiwszy się w powietrze z wyspy Newfoundland d. 15 czerwca 1919 r., o godz. 17 min. 28, następnego dnia zrana, o godz. 9 min. 40, wylądowali szczęśliwie pod Clifden w Irlandji, przebywszy 1,720 mil. ang. t. j. przeszło 3,000 klm., w ciągu 16 godzin 12 minut, lecąc z szybkością średnią 187 kilom. na godzinę.

Niemal przez cały czas lotu lotnicy znajdowali się w mgle tak gęstej, że czasami **maciło się im w głowach i nie mogli zdać sobie sprawy, czy ocean jest pod nimi, czy też nad nimi.** Śród mgły także wylądowali na ziemi irlandzkiej. **dokonawszy w ten sposób pierwszego lotu bezpośredniego z Ameryki do Europy.** Dodać należy, że dokonali lotu na dwupłatowcu wojskowym, nie przeznaczonym do celów sportowych.

Pięć lat minęło, zanim nowego lotu nad oceanem dokonali znów lotnicy amerykańscy: **Nelson i Smith**, wzbiwszy się w powietrze w Kirkwall w Szkocji północnej d. 2 sierpnia 1924 r. i wylądowawszy dopiero w miesiąc później w Indjan Harbour. w Labradorze, musieli bowiem zatrzymać się na wyspie w Islandji i w Grenlandji, zaopatrywani tam w benzynę i żywność przez okręty amerykańskie.

Ale wspominając o tych trzech lotach udatnych nad Atlantykiem północnym, dokonanych przed wspaniałym przelotem Lindbergha, nie należy zapominać o usiłowaniu bohaterskiego lotnika angielskiego **Hawkera**, który, wzbiwszy się sam jeden w powietrze z Newfoundlandu 18 maja 1919 r., o godzinie 5 min. 55, z zamiarem dotarcia do Anglji, spadł na wody oceanu po przeleceniu około 1.450 klm., a więc mniejwięcej połowy drogi i był szczęśliwie wyratowany.

Bądź co bądź, lot Lindbergha przewyższa poprzednie już z tego względu, iż przestrzeń przelatana przez tego lotnika z Nowego Jorku do Paryża wynosi około 5,800 klm.!

Piękna kobieta umiera dwa razy.

Smierć nie jest tak groźna dla kobiety, jak starość i brzydota.

Nie będzie wkrótce starych kobiet!? — twierdzi lekarka paryska.

Gdybyśmy tak nagle mogli się znaleść na jakimś towarzyskiem zebraniu w XVII lub XVIII stuleciu, to piękność ówczesnych kobiet wydawałaby się nam nie zupełną. Zaniedbywano wówczas dwie rzeczy, które dzisiaj wydają się nam pierwszorzędnemi: **skórę i zęby.**

Niezrozumiałem jest dla nas poprostu jak może Saint-Simon mówić o księżnej de Bourgogne: **„Ma ona piękne, ale zepsute zęby"**. Nie jest to przesadą, jeżeli powiemy, że większość zalotnych pań z epok minionych prezentowała ząbki **czarne, zepsute, spróchniałe, dziurawe.**

Niewątpliwie miło jest się dowiedzieć że wkrótce nadejdzie czas, kiedy w towarzystwie nie będzie się spotykać starych kobiet, tak, jak się dzisiaj nie widuje prawie czarnych zębów. Znana paryska lekarka dr. Noel wydała książkę o chirurgicznej estetyce, w której stawia **jak najpiękniejsze horoskopy kobiecej piękności.**

To nazywa się **chirurgiczna estetyka** i jest bardzo młodą gałęzią nauki. Dopiero w roku 1912 dr. Noel, uczenica słynnego dermatologa Brocqua, posłyszała po raz pierwszy od jednej ze sławnych aktorek, gdy ta powróciła z Ameryki odmłodzona o 20 lat. Usunięto jej zupełnie postarzające ją tak zwane **kurze łapki** koło oczu, zmarszczki na czole i **brzydkie fałdy koło ust.**

Dlaczego właściwie starzeje się twarz? Dlatego, ponieważ skóra z latami się rozciąga. Jeżeliby kobiety pomiędzy 40—50 lat szczególnie te, których zawód wymaga ujmującej powierzchowności, jak: aktorki, modelki ekspedjentki, urzędniczki biurowe, służące udały się do estetycznego chirurga czy chirurgicznego estety, tak, jak się dzisiaj idzie do dentysty, to nie widywałoby się starych kobiet o brzydko pomarszczonej cerze. **Śmierć nie jest tak groźną dla kobiety, jak starość i brzydota,** albowiem postarzeć się i zbrzydnąć, to znaczy przestać się, podobać, a podobnie się jest przecież celem życia kobiety.

Znakomity francuski poeta Baudelaire, napisał piękny wiersz o starej kobiecie która pragnęła popieścić piękne dziecko i została przez nie odepchnięta, bo mu się nie podobała. I biedna stara kobieta płakała, że nie podoba się już nawet dzieciom.

Czy to nie będzie wspaniale, jeżeli babcia będzie wyglądała tak młodo i uroczo, że wnuk mógłby się w niej zakochać. Pani dr. Noel „odrestaurowała" w ten sposób pewną panią, która licząc 44 lata, wyszła dopiero za mąż. Kiedy jej dziecko miało lat 8, pytało często matkę, dla czego wygląda tak staro i mizernie. Poddała się tedy chirurgiczno-estetycznej operacji i **odzyskała szczęście.**

Tragedję starzenia się najlepiej może scharakteryzowała jednem jedynem zdaniem Charlotta Chabrier: **„Piękna kobieta umiera dwa razy".** Dopiero estetyczna chirurgja ma sprawić ten cud, że piękne kobiety raz tylko umierać będą.

Pierwszy lotnik na dworze Iwana Groźnego.

Okrutny władca skazał go na śmierć.

W chwili, kiedy Karol Lindbergh nawiązał kontakt między kontynentami Europy i Ameryki przelatując w 33 godzin ponad oceanem Atlantyckim, godzi się sięgnąć pamięcią wstecz i przypomnieć sobie szereg śmiałków i wynalazców, którzy torowali drogę lotnictwu i przygotowali ten historyczny moment, jaki przeżyliśmy ostatnio.

Któż z nas wie, że pierwsze szczęśliwe próby uniesienia się w przestwór odbyły się... w Rosji? A jednak wynika to z tajnych archiwów, znalezionych ostatnio w Moskwie. Pierwszy konstruktor pilot miał żyć na dworze Iwana Groźnego (16 wiek) i nosić miano Marcina Karłowicza. Na podstawie znalezionych dokumentów da się nawet ustalić, jak wyglądał ten samolot. Były to dwa potężne skrzydła, przymocowane do ramion, dające się poruszać. Za pomocą tych skrzydeł można było wzbić się w górę, ale tylko z wysoko położonych miejsc. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Karłowicz po zademonstrowaniu aparatu został przez Iwana Groźnego stracony.

Z odkrytych dokumentów wynika, że okres panowania Iwana Groźnego obfitował w wynalazców.

Rząd sowiecki polecił „wytwórni filmowej" w Moskwie osnuć film na tle dziejów Karłowicza. Zgodnie z opisem znalezionym w archiwum, będzie skonstruowany prymitywny aparat, na którym artysta, grający rolę wynalazcy, odleci z jednej z wież którejś cerkwi moskiewskiej.



Mistrzostwo Ligi II w piłce nożnej.

Hasmonea—Rapid 2:1 (0:1).
Pogoń—Szturm 6:2 (2:2).

Boisko przy ul. Wodnej było terenem spotkania powyższych przeciwników.

Pierwsza para, grała w sobotę po południu. Rapid, to drużyna fizycznie imponująca, lecz z wiedzą piłkarską jest u niej bardzo słabo. Są bowiem w jego drużynie nawet tacy gracze, którzy zupełnie nietylko grać, ale wprost kopać nie potrafią.

Nic też więc dziwnego, że tak przygotowana, a właściwie nieprzygotowana drużyna, tylko w początkach gry, dawała sobie jako tako radę, lecz gdy ją siły opuściły, mali chłopcy Hasmonei, robili z nią to, co im się podobało.

Rapid z biegiem gry, słabnie coraz widoczniej, a Hasmonea opanowuje całkowicie sytuację i jedynie dobra gra bramkarza ratuje zielonych od dotkliwej i nie mniej zasłużonej porażki.

Hasmonea dobra technicznie i w polu doskonała, zawodzi jednak przed bramką, urządzając przed nią bezcelową kombinację, to też rezultat 2:1 na jej korzyść może być miernikiem sił nazwany.

W niedzielę o godzinie 11 rano taką samą rolę, jak Rapid, odegrał Szturm wobec Pogoni, drużyny, bezwzględnie w II Lidze najlepszej.

U Pogoni widoczną jest praca Drużyna umie obchodzić się z piłką. dobrze kombinuje, zwłaszcza lewa strona napadu. Tyły drużyny nie strzelają na wiwat, lecz otrzymaną piłkę wypracują, ściągając na siebie jaknajwięcej przeciwników, aby ją po tem, prawie precezyjnie oddać swemu napadowi.

Cały zaś napad Pogoni strzela dużo i celnie i stąd sukces jego pracy rzetelnej. I gdyby linja napadu Pogoni nie była tak powolną, gdyby jej gracze orjentowali się przed otrzymaniem piłki, co z nią uczynić po otrzymaniu, Pogoń nie wielu przeciwników znalazłaby w I Lidze, którychby się potrzebowała obawiać. Lecz, jak, na tak młodą drużynę i to, co Pogoń potrafi zasługuje na uznanie. Widać bowiem, że praca nad drużyną prowadzona jest intensywnie i umiejętnie, dzięki czemu, Pogoń jest jedyną w Łodzi, z pośród drużyn młodych, u której owoce tej pracy są tak widoczne i obfite.

O Szturmie pisajiśmy już na tem miejscu, przed dwoma tygodniami dosyć obszernie. Nic się u niego nie poprawia, skąd prosty wniosek, że dział sportowy znajduje się u niego z zaniedbaniu.

Szkoda stąd wynika wielka dla sportu, gdyż drużyny pracujące nad sobą i robiące postępy, zmuszone grać z tak słabymi zespołami, siłą faktu same do ich poziomu obniżają się.

To też i nad tym problemem pracy i lenistwa w klubach, winien ktoś czuwać. W organizacjach sportowych winny być ustalone władze nadzorcze, których zadaniem byłoby kontrolowanie pracy i jej wyników w poszczególnych klubach. Niedorzecznością bowiem jest, gdy praca i lenistwo w jednym stoją szeregu, w przeciągu kilku nawet lat i z powodu wadliwej organizacji, równych doznają zaszczytów. Zaszczyty te zaś, leniwych do niczego nie pobudzają, a dla pilnych i pracowitych stają się przeszkodą do nieprzebycia do postępu. **Z.**

XXIX dzień turnieju walk francuskich.

Najsilniejszy zapaśnik turnieju—Wildman—pokonany. Thomson zemdlał w „podwóinym nelsonie“ Prohaski. Nowy sukces Sztekkera.

Ostatnie dni turnieju walk francuskich budzą coraz większe zainteresowanie.

Pozostali obecnie najlepsi zapaśnicy, którzy z całym zaparciem walczą, by zdobyć pierwszą ewentualnie jedną z lepszych nagród.

W ostatnich dniach szanse zapaśników zmieniły się w dużym stopniu.

Niezwyciężony do niedawna olbrzym Prohaska przegrał w ostatnich dniach 3 walki i zmuszony będzie zadowolnić się jedną z ostatnich nagród.

Taki sam mniejwięcej los spotkał Wildmana, który po przegranej z Maską został pokonany w dniu wczorajszym przez Kawana.

Natomiast dzielnie kroczą po linji zwycięstw Sztekker i Kawan i przypuszczalnie między tymi zapaśnikami rozegra się ostateczna walka o pierwsze miejsce obecnego turnieju.

***

W dniu wczorajszym doznano w Apollo nowych emocji, i wrażeń.

Już pierwsza walka między Kawanem a Wildmanem należała do niezwykle emocjonujących.

Obaj zapaśnicy demonstrowali nadludzką siłę, przyczem Kawanowi nie zbywa również na technice.

Ogólnie lubiany Thomson był żywo oklaskiwany, mimo iż w walce z Prohaską skapitulował.

Najładniejsza walkę prowadził Sztekker z Bryłłą. Mimo nadludzkiej siły Bryłły zwyciężył Sztekker.

Przebieg walk w dniu wczorajszym przedstawiał się następująco:

1 para
Wildman — Kawan.

Walka prowadzona w szybkiem tempie z przewagą Wildmana.

W 34 minucie Wildman unosi w górę Kawana lecz w tej chwili Kawan się odwrócił rzucił Wildmana o ziemię i przygniótł ciężarem swego ciała.

2 para
Thomson — Prohaska.

Przewaga Prohaski. Widząc, że Thomson zwinnie unika przegranej, począł okładać go ze złości pięściami, aż oszołomionego murzyna udaje mu się chwycić w „nelsona“ i zwyciężyć.

3 para
Sztekker — Bryłła.

Znaczna przewaga Bryłły. Sztekker po onegdajszej walce z Maską walczy słabiej, niż dotychczas. Mimo to zwycięża w 38 minucie Sztekker.

Na dzień dzisiejszy rozlosowano następujące pary:

Bryłła — Kawan.
Sztekker — Wildman.
Prohaska — Gruneisen rewanż.

Wszystkie walki prowadzone będą aż do rozstrzygnięcia.

Bieg kolarski „Expressu Porannego” w Warszawie.

I-sze miejsce zdobył łodzianin Waliński.

Rozegrany w Warszawie w dniu wczorajszym bieg kolarski na dystansie 105 klm. „Expressu Porannego“ wygrał Waliński (T. Z. S.) Łódź w czasie 3.34.05, drugie miejsce uzyskał Kłosowicz zaś trzecie Szeinrok (P. T. C.) Pabjanice. Poza konkursem Lange zdobył czas 3.31.39.

W drużynie łodzian brakło takich asów jak „Ende“ Ł. K. S., który ostatnio na wyścigu 50 klm. pobił Kalińskiego.

Ł. K. S.—Hasmonea 4:0 (0:0).

Zasłużone zwycięstwo Ł.K.S. Redler uchronił gości od istnej „rzezi niewiniątek“. Gałecki bohaterem dnia.

Łódź, 30 maja.

Wczorajszy przeciwnik ŁKS-u w rozgrywce o mistrzostwo Polski nie należał do bardzo groźnych.

Hasmonea lwowska, mimo, iż zaliczona została do extra klasy piłkarskiej nie zasługuje na miano extra drużyny.

I trudno rzeczywiście pojąć w jaki sposób Hasmonea zdołała zwyciężyć swego lokalnego przeciwnika Czarnych. Pilnie śledzącym przebieg wczorajszego meczu, rzucała się w oczy bezładna i chaotyczna kopanina, która cechuje gości.

Zawody te zakończyłyby się niezawodnie wysoką porażką gości, gdyby nie heroiczna gra obydwu obrońców Redlera i Birnbacha.

Zwłaszcza pierwszemu ma Hasmonea do zawdzęczenia, iż zawody te nie zamieniły się na istną „rzeź niewiniątek“.

Prócz obrony, która jest podporą drużyny gości, na uznanie zasługuje gra środkowego i prawego pomocnika.

Atak Hasmonei jest beznadziejny.

Reklamowany Steuerman, nazwany nawet polskim Szafferem przedstawia typ notorycznego leniucha, nie umiejącego wywalczyć sobie żadnej piłki.

Rola Steuermana ogranicza się wyłącznie do ekzekuowania rzutów wolnych, pozatym asystuje tylko na boisku, przeszkadzając jedynie kolegom.

Atak Hasmonei gra niemal wyłącznie skrzydłami, z których lewe b. ruchliwe od czasu do czasu wprowadzało zamieszanie w tyłach ŁKS-u.

Łącznicy Hasmonei szczególnie lewy, w polu bardzo dobrzy, natomiast pod bramką beznadziejni.

Ł.K.S rozegrał się dopiero na dobre w drugiej połowie, po bramce Langego.

Do pauzy drużyna grała chaotycznie, szczególnie atak gubił się stale pod bramką, nie wykorzystując całego szeregu dogodnych sytuacji.

Jańczyk na stanowisku kierownika napadu czuł się nieswojo, zapominając o skrzydłowych.

Langego i Feję całkowicie unieszkodliwił Szneider, zaś prawa strona napadu Durka — Sowiak, strzelała wszędzie tylko nie na bramkę.

Szczególnie Durka chybiał kilkakrotnie, strzelając nawet z kilku kroków w aut.

Przed sędzią p. Rutkowskim z Krakowa stają obie drużyny w następujących składach:

Hasmonea: Arnold, Redler, Birnbach Szneider, Horowitz, Fleiszer, Adler, Wolfstahl, Sztenerman, Maler, Parnes.

Ł. K. S Sobociński, Cuyl, Gałecki, Jasiński, Trzmiela, [illegible]walski Z., Durka, Sowiak, Jańczyk, Lange, Feja.

Grę rozpoczyna ŁKS i odrazu ujmuje inicjatywę w swoje rece.

Kilka groźnych ataków likwidują z powodzeniem Redler i Birnbach.

Hasmonea od czasu do czasu zagraża bramce miejscowych, lecz Cyl i Gałecki bronią wspaniale.

Ostatnie kilkanaście minut pierwszej połowy należy do Ł. K. S-u, który nawet z 2-ch kroków nie potrafi strzelać do bramki. Od czasu do czasu jedynie Lange i Durka zagrażają świątyni Hasmonei, lecz strzały ich z łatwością wyłapuje bramkarz gości.

Po zmianie stron „ruszyło się“ u miejscowych. To Lange dodał drużynie animuszu, strzelając w 4 minucie z blisko 30 kroków i bramkarz gości poraz pierwszy kapituluje.

Ł.K.S dopingowany przez publiczność gra coraz lepiej, a strzały sypią się teraz jak z rogu obfitości.

W minutę później Feja z ładnego przeboju zdobywa drugą bramkę dla Ł. K. S-u.

Hasmonea oszołomiona chwilowym sukcesem ŁKS-u dochodzi powoli do głosu i przeprowadza teraz kilka groźnych ataków, wspaniale obronionych przez Gałeckiego. Wszystkie piłki kierowane w stronę Szteuermana stają się łupem świetnie dysponowanego Gałeckiego.

Dwa wolne dla gości strzelone przez Steuermana broni Sobociński.

Ł.K.S. powoli otrząsa się z kilkuminutowej przewagi gości i przypuszcza nową serję ataków.

Strzał Feji i zaraz potem Durki broni klasyczną robinsonadą bramkarz gości.

W 41 minucie bije ostro rzut wolny Lange, lecz bramkarz Hasmonei broni przytomnie.

Ł. K. S. nie schodzi teraz z pola karnego gości i Sowiak z 10 kroków strzela ostro, a piłka wpada tuż pod słupkiem do bramki. Jeszcze jeden heroiczny wysiłek gości i koniec.

Jak już wspomnieliśmy wyżej wyróżnili się z obydwu stron obrońcy, szczególnie Redler i Gałecki. Ostatni swą czystą „robotą“ i dalekim wykopem wzbudził podziw u widzów.

Prócz powyższych graczy wyróżniali się obydwaj środkowi i prawi pomocnicy. Najsłabszymi graczami na boisku byli Szteuerman z Hasmonei i Kowalski z Ł.K.S-u.

Sędziował b. dobrze p. Rutkowski z Krakowa.

Przez wczorajsze zwycięstwo przesunął się Ł.K.S z czwartego miejsca na drugie. **Stef.**

CASINO.

Dziś i dni następnych! Dziś i dni następnych!

Salonowo erotyczny dramat w 10 aktach ilustrujący życie złotej młodzieży p. t.:

„KOBIETY i HAZARD"

Zakulisowe życie największego music-hallu w Londynie „Zielony młyn", słynnego z bogatych luksusowych wystaw i uroczych tancerek.

PONADTO

GOSCINNE WYSTĘPY

Karola Hanusza

artysty teatrów „Qui Pro Quo" „Perskie Oko" „Nietoperz"

Lidji Morawskiej

artystki oper zagranicznych.

Luni Nestor

primabaleriny teatrów amerykańskich, ostatnio Opery w Warszawie. — —

Początek o godz. 4.30.

SPLENDID

Dziś powtórzenie premjery!

Najnowsze arcydzieło znakomitej francuskiej wytwórni „GAUMONT" p. t.:

OGNIA!..

(FEU!..)

Potężny dramat morski, pełen emocjonujących scen — wstrząsająca symfonja morza i miłości genjalnej reżyserji J. de BARONCELLI'EGO

W rolach głównych:

Gioconda ekranu o fiołkowych źrenicach:

Dolly Davis i Charles Vanel.

Początek o godz. 4.30.

„APOLLO" 16 Konstantynowska 16

Przedostatni dzień Wielkiego Międzynarodowego Turnieju

WALK zapaśniczych

Dziś, poniedziałek d. 30 maja o g. 8.30 w. walczą:

Wszystkie walki decydujące!

Brylla — Kawan

Szamp. Europy Górny Śląsk — Mistrz świata Wiedeń

Sztekker—Wildman

Mistrz Polski Warszawa — Żyd. szamp. świata

Prohaska—Grüneisen (rewanż)

Szamp. Czechosłowacji — Szwajcarja

Początek walk o godz. 8.30 w.
Początek koncertu o godz. 8-ej.

Kasa czynna od 11 do 2-ej i od 5-ej po poł.

Lecznica

Lekarzy specjalistów i gabinet lekarsko-dentystyczny

„SANITAS"

Cegielniana 29 tel. 44-51

GABINETY KOSMETYKI LEKARSKIEJ

D-ra MARJI LEWINSONOWEJ
Cegielniana 6 m. 3 tel. 43-63

Chor. **skóry i włosów.** Leczenie defektów cery. Specjalne masaże twarzy i ciała Masaże odtłuszczające. Usuwanie włosów elektrolizą. **Lampa kwarcowa, Sollux, Elektroterapja.** Godz. przyjęć od 10—8. Dla panów od 1—3

patentow. GILZY „DWUWATKI"

Fabryki „Sokół" w Warszawie.
Całkowicie zabezpieczają organizm palaczy przed zatruciem nikotyną.
Żądać wszędzie Żądać wszędzie.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku —
Piotrkowska 294, tel. 22 89
przy przystanku tramw. pabjanickich przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwociny etc.) operacje opatrunki.
Porada 3 złote. Wizyty na mieście. Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.
W niedziele i święta do godz. 2 po poł



Dr. med.
LAJCHTER
Konstantynowska 9
Tel. 49—66
Stomatolog
Chor. szczęk, dziąseł, podniebienia, zębodołów i t. p
Od 1½—5 i 8—9 wniedzielę 11—2.

lekarz dentysta
F. Horowicz
przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294
codziennie od godz 2—7 wiecz

Dr. med. Z. RAKOWSKI
Tel. 27-81.
Specjalista cho ób uszu, nosa, gardła i płuc.
Konstantynowska 9.
Przyjmuje od 12—2 i 5—7.

Dr. med
Lubicz
powrócił
Cegielniana 43
Tel. 41-32.
Choroby skórne, weneryczne moczopłciowe. Leczenie sztucznym słońcem wyżynowem.
Przyjmuje od g. 8 do 10 rano i od 5—8 w.

Dr. med
BRAUN
Południowa № 23
tel. 40-26
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych leczenie światłem, (Lampa kwarcowa
Przyjmuje od 9 do 11 rano i od 5 — 8 w.

Dr med.
L. Prybulsk
Zawadzka № 1,
Telefon Nr. 25-38
Choroby skórne włosów, weneryczne moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa promieniami Röntgena.
Przyim. od 9—2 i 5-8 Dla pań od 4 — 6 Oddzielna poczekalnia.

Do wynajęcia 2 POKOJE 2 frontowe
skromnie umeblowane Andrzeja № 43 m. 13.

Ogłoszenia drobne

Posady

Poszukuję jakiejkolwiek pracy w piekarni, składzie ekspedycji lub woźnego portjera, podam dobre referencje, na żądanie złożę zł 40 kaucji Oferty do „Republiki" sub „Energiczny" 31

Kupno sprzedaż

Ford do sprzedania na Nowo-Senatorska 7 1

Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt" Nawrot 15. I p. X

Tanio na wypłatę obuwie Piotrkowska 37 w podwórzu, 3-e wejście

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Burman.